

# WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY-FILIA W KRAKOWIE

Kapitał akcyjny 180 milionów koron.

Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

Fundusze rezerwowe 89 milionów koron.

Przyjmuje wkładki w rachunku bieżącym i na książeczki wkładowe. Podatek rentowy opłaca bank z własnych funduszy. Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, walut i dewiz. Udziela pożyczek wekslowych i na zastaw papierów. Przyjmuje walory w przechowanie. Wypłaca kupony i wylosowane efekta. Przyjmuje wszelkie zlecenia giełdowe. Udziela ustnych i pisemnych wskazówek w tym kierunku.

## Zakład dentystyczny Dra Fruchtmanna

wykonuje: plomby złote, srebrne i porcelanowe.  
Wymowianie zębów bez bólu.

Dział techniczno-dentystyczny pod osobistym kierownictwem Władysława Goldbergera byłego długoletniego asystenta w pierwszorzędnym instytucjach berlińskich, wykonuje zęby i szczęki w złocie i kauczuku, amerykańskie korony i mostki. — P. T. Pacjentów z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie.

Lwów, ul. Sykstuska 15  
II. piętro.

Nadzwyczajne przygody reportera Józefa Rouletabille.

## Zapach Damy w czerni

napisał Gaston Leroux.

13

(Ciąg dalszy).

Jednym słowem zbliżał się do fortu Herkulesa. Wysiadł w Mentonie. Zapewne nie chciał przybyć tutaj pociągiem paryskim, by przypadkiem nie spotkać kogo znajomego. Na dworcu podniósł do góry kołnierz od zarzutki, naciągnął kapelusz na oczy i rzucając dokoła trwożne spojrzenia, wszedł do omnibusu, stojącego przed stacją. Jeden z tragarzy powiedział mi, że jest to omnibus z Soppel.

Soppel jestto małe, malownicze miasteczko, położone o dwie i pół godziny drogi kołami od Mentony. Żadna kolej żelazna nie przechodzi tamtędy. Po co Brignolles jedzie do Soppel? Trzeba się przekonać. Omnibus zwolna napełnił się podróżnymi i ruszył w drogę. Nająłem niewielki wózek i ruszyłem za nim. Jakże żałowałem, że nie uwiadomił Rouletabille'a. On by wpadł już na jaką rozsądną myśl, podczas gdy ja zdołałem tylko śledzić Brignolles'a i w dodatku źle. Dałem się wyprzedzić omnibusowi i przybyłem do Castillon, które znajduje się mniej więcej na połowie drogi między Mentoną i Soppel, w dziesięć minut po nim. Wóznica mój chciał napić konie. Zeszedłem z wózka i oto przy wejściu do tunelu, który był po drodze, ujrzałem... Brignolles'a i Fryderyka Larsana.

Zostałem na miejscu jakby rażony piorunem od tego odkrycia. Ah! więc dobrze przeczuwałem, że ten Brignolles stanowi poważne niebezpieczeństwo dla Roberta Darzaca. Brignolles kreaturą Larsana, współnikiem Larsana!... co za odkrycie. Lecz gdzież oni się podzieli? Nie widziałem ich nigdzie... Zapewne w tunelu. Pospieszyłem tam, trzymając w ręku w kieszeni rewolwer... Niema ich. Przebiegłem cały tunel... Ani Larsana, ani Brignolles'a. Patrzę na drogę prowadzącą do Soppel... Nikogo na drodze... Lecz na lewo, koło starego Castillonu dostrzegłem posuwające się szybko dwa cienie... Nikną... Biegną... Jestem pośrodku ruin, zatrzymuję się. Kto wie, czy te dwa cienie nie czylają na mnie gdzieś za murem?...

Stare Castillon nie jest zamieszkałe. Zostało zwalone przez trzęsienie ziemi w 1887 roku. Pozostały tylko zburzone mury i gdzieś tam sterczące ściany. Dokoła mnie milczenie. Z wielką ostrożnością przebieierałem się przez gruzi, spoglądając z ciekawością w głębokie szczeliny, utworzone przez trzęsienie ziemi. Gdy pochyliłem się nad jedną, szczególnie głęboką, zostałem uderzony skrzydłem. Rzucałem się w tył z krzykiem. Z przepaści tej wyleciał orzeł: wbił się prosto w słońce, potem spuścił się nademnie zakrążając wielkie koła z głośnym dzikim wrzaskiem, jakby czynił mi wyrzuty, że przyszedł naruszyć spokój tego królestwa śmierci, które otrzymał w dani od ognia podziemnego. Cienie nie znikły. Na drodze znalazłem kawałek papieru listowego, który wydał mi się szczególnie podobnym do tego, jakiego używał Robert Darzac w Sorbonie. Na papierze tym odcyfrowałem dwie sylaby napisane przez Brignolles'a: kończyły one słowo, któremu brak było początku; przeczytałem tylko „bonnet“. W dwie godziny potem byłem już w forcie Herkulesa i opowiedziałem wszystko Rouletabille'owi, który ograniczył się tylko na schowaniu tego kawałka papieru do portfela i na poproszeniu mnie, bym zachował to wszystko w tajemnicy. Zdziwiony, że wywołałem tak małe wrażenie odkryciem, które uważałem za bardzo ważne, spojrzałem na Rouletabille'a. Odwrócił szybko głowę, dojrzałem jednak, iż oczy miał pełne łez.

— Rouletabille! — zawołałem...

Zamknął mi usta:

— Sainclair! Sainclair!

Wzięłem go za rękę; miał gorączkę. Domyśliłem

się, iż to wzruszenie nie pochodzi jedynie od zajmowania się Larsanem. Wymawiałem mu, iż ukrywa przedemną to, co zachodzi między nim a Damą w czerni, według jednak swego zwyczaju nie mi nie odpowiedział i oddalił się, głęboko wzdychając.

Oczekiwano mnie. Było już późno. Obiad był smutny mimo wybuchów śmiechu starego Boba. Nie próbowaliśmy nawet ukryć swego smutku. Zdawało się, iż każdy z nas odczuwał wiszący nad nami cios. Państwo Darzac nie jedli. Pani Edyta jakoś dziwnie na mnie spoglądała. O godzinie dziesiątej objąłem swój posterunek przy Wieży Ogrodniczej: ujrzałem jak przechodzili pod sklepieniem Dama w czerni i Rouletabille. Pani Darzac wydała mi się bardzo podniecona. Prosiła o coś gorąco Rouletabille'a. Doszło mnie tylko jedno słowo jego odpowiedzi: „Złodziej!“ Wyciągnęła do niego ręce, lecz on tego nie widział, gdyż już odchodził od niej i poszedł do swego pokoju. Przez chwilę pozostała na dziedzińcu, oparta o eukaliptus, potem weszła wolno do Wieży Czworobocznej. Było to dziesiątego kwietnia. Atak na Wieżę Czworoboczną miał się odbyć w nocy z jedenastego na dwunasty.

### X.

Atak ten odbył się w warunkach tak niezwykłych, iż muszę przedstawić przebieg całego dnia następnego, aby można było pojąć to, co w wypadkach tych było tragicznego ponad miarę.

### PORANEK.

Przez cały dzień panowało duszące gorąco i godziny straży były nadzwyczaj uciążliwe. Słońce lało potoki żaru, przepalając wszystko do białości, tak iż musieliśmy włożyć na oczy ciemne szkła, by nie popsuć wzroku.

O dziewiątej godzinie wyszedłem ze swego pokoju i udałem się do sali wojennej, tak nazwanej ponieważ w niej naradzaliśmy się pierwszego wieczora nad środkami obrony. Miałem zwolnić ze straży Rouletabille'a. Za mną przyszedł zaraz Darzac, mówiąc, iż ma nam do zakomunikowania bardzo ważne rzeczy, a mianowicie postanowienie swe opuszczenia wraz z żoną fortu. Wiadomość ta zdziwiła nas. Zaraz zacząłem nakłaniać go, by zaniechał podobnego projektu. Rouletabille zapytał zimno, dlaczego chce to uczynić. Podał swe powody, przedstawiając scenę, jaka się odbyła wczoraj wieczorem w zamku. „Pani Edyta miała atak nerwowy“. Zrozumieliśmy zaraz wskutek czego, gdyż nie stanowiło to dla nas najmniejszej wątpliwości, iż pani Edyta staje się coraz zazdrośniejsza o względy, jakie maż jej okazuje pani Darzac. Darzac, który noc swą spędził na straży przy Wilczyca, słyszał gwałtowną kłótnię.

Rouletabille zaczął perswadować. Przyznał iż pobyt państwa Darzac w forcie winien być jak najkrótszy, zwrócił jednak uwagę, iż rozchodzi się tutaj o ich bezpieczeństwo. Jeżeli wyjadą, Larsan zdoła ich odszukać i zjawi się przed nimi w chwili, gdy najmniej będą się go spodziewali. Tutaj są strzeżeni, za granicą zaś zamku będą oddani każdorazowo na łaskę chwilowego otoczenia. Prawda, że sytuacja ta nie może się dłużej ciągnąć, ale też Rouletabille żąda tylko ośmiu dni dla zupełnego ich zabezpieczenia.

Darzac opuścił nas strasznie zirytowany. Poraz pierwszy widzieliśmy go w takim usposobieniu.

Rouletabille po chwili milczenia odezwał się.

— I pani Darzac nas nie opuści i pan Darzac pozostanie.

Po tych słowach wyszedł z sali wojennej.

W kilka minut później ujrzałem nadchodzącą panią Edytę. Ubrana w wykwinną lecz skromną toaletę wyglądała czarująco. Kokietująco, udając wesołość, zaczęła żartować z powagi, z jaką spełniał swój obowiązek. Odpowiedziałam jej żywo, że te wszystkie trudy, jakie znosimy, służą do obrony

najlepszej z kobiet. Roześmiała się na to głośno i rzekła:

— Dama w czerni!... Wszystkich więc oczarowała!...

Jak rozkosznie się śmiała! W innej chwili nie pozwoliłbym odzywać się w ten sposób o Damie w czerni, lecz ranka tego nie mogłem się gniewać... nawet śmiałem się razem z nią.

— Przypnę, że jest to prawda, — odpowiedziałem.

— Mój mąż jest jak zwaryowany!... Nigdy nie podejrzewałam w nim tyle romantyczności! Lecz cóż począć, dodała, kiedy ja sama jestem romantyczna.

I spojrzała na mnie omdłym wzrokiem, który mnie zawsze wzruszał.

— Ah!...

Tyle tylko mogłem powiedzieć.

— Znajduję też — mówiła dalej, wielką przyjemność w rozmowie z księciem Galiczem, który jest romantyczniejszy od was wszystkich.

Musiąłem zrobić śmiesznie żalosną minę, gdyż strasznie się rozweseliła. Co za dziwna kobieta!

Zapytałem, kto jest ten książę Galicz, o którym często wspomina, a którego nigdzie nie widać.

Odrzekła, iż ujrzymy go na śniadaniu; dała mi o nim kilka szczegółów. Dowiedziałem się więc, że książę Galicz jest jednym z najbogatszych magnatów Rosji. Młody, dwudziestoletni odziedziczył po ojcu olbrzymie dobra, które zdołał jeszcze powiększyć oszczędnością, jakiej nikt nie spodziewałby się w człowieku oddanym polowaniu i książkom. Uchodził za wstrzemięźliwego skąpego i poeę. Piastował także wysoką godność przy dworze. Był szambelanem i opowiadano, iż cesarz otaczał młodszego człowieka wielką życzliwością z powodu zasług jego ojca. Był on wykwinny jak kobieta, a zarazem bardzo silny. Jednym słowem magnat ten miał wszelkie zalety, mimo to stał się dla mnie choć go nie widziałem, antypatycznym. Przed dwoma laty kupił tutaj wspaniałą posiadłość z rozkosznymi tarasami i wiszącymi ogrodami, którą nazywano też w okolicy „babilońskimi ogrodami“. Miał sposobność oddać kilka usług pani Edycie, gdy ta zakładała ogród w zamku. Państwo Rance zapraszali nieraz księcia na obiad. Sąsiad ten spodobał się pani Edycie, deklamował jej nieraz wiersze rosyjskie, które następnie tłumaczył na angielski, a także pisał i poezye angielskie dla niej, tylko dla niej samej. Artur Rance nie zachwycał się jednak swym gościem, a nawet nie skrywał, iż nie wyobraża sobie poeę skąpego! I ja byłem tego zdania. Książę nie miał koni, jeździł tramwajem i często sam chodził po sprawunki na targ, a tylko jedyny jego służący Iwan nosił za nim koszyk. Rzecz dziwna, że pani Edyta widziała w tem niezwykłym skąpstwie pewną oryginalność. Przytem nikt nigdy nie był u niego. Nigdy nie poprosił państwa Rance do swego ogrodu.

— Czy jest ładny? — zapytałem, gdy skończyła swój panegiryk.

— Bardzo ładny! — odpowiedziała. Przekona się pan!...

Nie wiem dlaczego odpowiedź była mi bardzo niemiła. Ciągle o tem myślałem, aż do końca swej straży, czyli do godziny pół do dwunastej. Na pierwsze uderzenie dzwonu pobiegłem się umyć, zrobiłem swą toaletę i szybko udałem się do Wilczyca, sądząc, iż tam będzie podane śniadanie. Zdziwiony zatrzymałem się w westybulu, słysząc muzykę. Kto w podobnych okolicznościach może grać w forcie? Ale i śpiew się rozlega: jakiś głos łagodny lecz męski roznosił melodię dziwnie żalosną, to znowu groźną. Otworzyłem drzwi do sali i znalazłem się wobec młodego człowieka, który powstał. Za sobą usłyszałem kroki pani Edyty. Przedstawiła nas. Był to książę Galicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).